

Godło: **Stephen Wake**

Koniec końców
(z cyklu „Astralna bufonada w poprzek błony komórkowej”)

W końcu dzwoni przez telefon (smart galaxy)
i zaczyna przez słuchawkę od rzeczy przemówienie
prosto do mnie: „Zrobię to, co było w planie, puszcze się
z dymem, w dół, wstecz, na cztery strony
negacji”. Drżysz mi w dłoniach – myślę - (smart galaxy)
taki policzek prosto w ucho, aż mi język stanął dęba.

„O!” - nie miałem nic do powiedzenia,
więc próbuję: „Jak to? Przecież brałem cię
za pewnik, wkładałem w ciebie
całą perwersyjną chęć poznania i teraz
nie zostało nic poza ciałem
namacalnym i podglądalnym”.

„Szedłeś po tropach do celu
- mówi (smart galaxy) – ale fałszywych, szukałeś
w ciele czarnych dziur, zdzirowatej
antymaterii, i znalazłeś Higgosa bozon
zamiast Boga. Swoją ogon chcesz wziąć do ust,
a nie można na jednym tchu
odmówić pacierza i życia po śmierci. Wiesz,
nasza rozmowa padnie wraz z baterią -
sześć dni na chodzie
od poczęcia do
odpoczęcia dnia siódmego.”

I padła (smart galaxy), jasny szlag!
Jakby brakiem prądu w mordę dać.
A teraz puści się, koniec świata...

„Jak zaciążyła to wróci” - ni stąd komentarz
pani starszej i jej uśmiech-zaproszenie
do siebie na ławeczkę. „Siła ciężenia, kawalerze!”
„Jak mnie pani nie zaskoczy!”, wołam i posłusznie
siadam obok. „Chcesz czekolady na pocieszenie?”
Uśmiecham się żałośnie, a ona
całkiem serio, prosto w oczy:
„To jak, zasiałeś, chłopcze?”

Rozproszenie

(z cyklu „Astralna bufonada w poprzek błony komórkowej”)

Twoje ciało, rzecz jasna
i świetlista, zbiór galaktyk, układy
słone czy kwaśne, równowaga pe-ha
i szczęścia. Implozje przy zderzeniu
jednego ciała z drugim
niebieskim, błękitnym.

Bujają w nas obłoki, rzekome migdałki
marzą o białym nalocie
spadających gwiazd i w pełnym zaćmieniu
tęczówki przez zdziwioną źrenicę.
Krążą tu pogłoski, że mężczyźni są z Marsa,
a kobiety z krwi i kości – to nieważne bo i tak
rozpraszamy się podobnie.

Cykl księżycy wokół twoich bioder:
dwudziestoośmiodniowe hulaj-hop,
uwodzicielska moc grawitacji. Zaraz potem
chłodny nów i czerwona pełnia, okresowe
wykrwawianie się z elipsy.

Zostaliśmy sami, zobaczą nas
przez teleskopy jakieś dwieście miliardów lat
później. Będą myśleć,
że świat skończy się, gdy na ziemię
spadną metafory.

Co dzień nowy rozkład jaźni

A nad Wisłą wciąż niedorzecznie: Krakowianie
mniemają niezmiennie, że myślą nad rzeczy.
Jednak im przeczy stan rzeczywisty: zasnułe
ubóstwem i smutkiem betonowe przedmieścia,

czyli wszystko poza rynkiem (bo ten nad rankiem
może wzruszyć). Oto nasze niewydarzone
królestwo wyobraźni, gdzie komunikacja
podlega codziennie nowemu rozkładowi

jaźni: ceny zwyżkują, ubywa połączeń.
Języki przymarzły nam do literatury,
Jak do szyby, gdy próbowaliśmy z niej zlizać

Przezroczyść. Smog nazywamy mgłą, a rozpacz
melancholią. Gdzieniegdzie ktoś się spełni, potem
trzeba posprzątać to, co się zeń wymiotło. Ech.